

Ignacy Krasicki - Monachomachia

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry,  
Ani ten śmiały, co się zwierzchnie sroży;  
Zewnętrzna postać nie czyni natury,  
Serce, nie odzież, ośmiela lub trwoży.  
Dzierżyła miejsca szyszaków kaptury-  
Nieraz rycerzem bywał sługa boży.  
Wkrada się zjadłość i w kąty spokojne,  
Taką ja śpiewać przedsięwzięłem wojnę.

Wojnę domową śpiewam więc i głoszę,  
Wojnę okrutną, bez broni, bez miecza,  
Rycerzów bosych i nagich po trosze  
Same ich tylko męstwo ubezpiecza:  
Wojnę mnichowską... Nie śmieście się, proszę  
Godna litości ułomność człowiecza.  
Śmiećcie się wreszcie, mimo wasze śmiechy  
Przecież ja powiem, co robiły mnichy.

W mieście, którego nazwiska nie powiem,  
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;  
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,  
W godnym siedlisku i chłopa, i Żyda;  
W mieście (gród, ziemstwo trzymało albowiem  
Stare zamczysko, pustoty ohyda)  
Było trzy karczmy, bram cztery ułamki,  
Klasztorów dziewięć i gdzieniegdzie domki.

W tej zawołanej ziemiańskiej stolicy  
Wielebne głupstwo od wieków siedziało;  
Pod starożytnej schronieniem świątnicy  
Prawych czcicielów swoich utuczało.  
Zbiegał się wierny lud; a w okolicy  
Wszystko odgłosem uwielbienia brzmiało.  
Święta prostoto! ach, któż cię wychwali!  
Wiekuj szczęśliwie!... ale mówmy dalej.

Bajki pisali o dawnym Saturnie  
Ci, co za niego tworzyli wiek złoty.  
Szczęśliwszy przeor jadący poczwórnice,  
Szczęśliwszy lektor mistycznej roboty,  
Szczęśliwszy ojciec, po trzecim nokturnie  
W puchu topiący chórowe zgryzoty;  
Szczęśliwszy z braci, gdy kaganek zgasnął,  
Co w słodkim miodu wytrawieniu zasnął.

W tym było stanie rozkoszne siedlisko  
Świętych próżniaków. Ach, losie zdradliwy!  
Ty, co z niewczesnych odmian masz igrzysko

I nieszczęść ludzkich jesteś tylko chciwy,  
Masz świat, dziwactwa twego widowisko.  
Jęczy pod ciężkim jarzmem człek cnotliwy.  
Mniejsza, żeś państwa, trony, berła skruszył:  
Będziesz tak śmiałym, żebyś kaptur ruszył?

Już były przeszły owe sławne wojny,  
Którym się niegdyś świat zdumiały dziwił.  
Już seraficzny zakon był spokojny,  
Już Karmelowi nikt się nie przeciwiał;  
Już kaznodziejskie wzrok mniej bogobojny  
Oka na kaptur spiczasty nie krzywił;  
Dawnych niechęci mgłę rozniosły wiatry,  
Szczęśliwe były nawet bonifratry.

Ta, która nasze padły przebiega  
I samym tylko nieszczęściem się pasie,  
Jędza niezgody, co Parysa-zbiega  
Znalazła niegdyś na górnym Idasie,  
Słodki raj mnichów gdy w locie postrzega,  
Jęknęła w złości i zatrzymała się;  
Widząc fortunny los spokojnych mężów  
Świsnęły żądła najeżonych węzów.

Wstrzęsła pochodnią, natychmiast siarczyste  
Iskry na dachy i wieże wypadły;  
Wskróś przebijają gmachy rozłożyste,  
Już się w zakąty najciaśniejsze wkradły:  
A gdzie milczenia bywały wieczyste,  
Wszczyna się rozruch i odgłos zajadły.  
Rażą umysły żądze rozjuszone,  
Budzą się mnichy, letargiem uśpione.

Wtenczas, nie mogąc znieść tego rozruchu,  
Ojciec Hilary obudzić się raczył.  
Wtenczas ksiądz przeor, porwawszy się z puchu,  
Pierwszy raz w życiu jutrzenkę obaczył.  
Klął ojciec doktor czułość swego słuchu,  
Wstał i widokiem swym ojców uraczył  
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,  
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody  
Pod rzędem kuflów garncowych uklęknęły:  
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody;  
Ten, strachem zdjęty i srodze przelękły,  
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody,  
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jęknęły,  
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił  
I tak wspaniałe wyroki objawił:

&#65533;Bracia najmilsi! Ach, cóż się to dzieje?  
Cóż to za rozruch u nas niesłychany?

Czy do piwnicy wkradli się złodzieje?  
Czy wyschły kufle, gąsiorzy i dzbany?  
Mówcie!... Cokolwiek bądź, srodze boleję;  
Trzeba wam pokój wrócić pożądanym..."  
Wtem się zakrztusił, jęknął, łzami zalał;  
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

Już się dobywał na perorę nową  
Doktor, gdy postrzegł likwor przeźroczysty.  
Wódka to była, co ją zwą kminkową,  
Przy niej toruński piernik pozłocisty,  
Sucharki masą oblane cukrową,  
Dar przeoryszy niegdyś uroczysty.  
Zachęca przeor, w urzędzie chwalebny:  
&#65533;Racz się posilić, ojczyźnie przewielebny!"

O rzadki darze przedziwnej wymowy,  
Któż ci się oprzeć, któż sprzeciwić zdoła?  
Tak łagodnymi zniewolony słowy,  
Wziął doktor kubek w pocie swego czoła,  
Łyknał dla zdrowia posiłek gotowy;  
Lecz żeby jeszcze myśl przyszła wesoła,  
W świętym orszaku, w gronie miłych dzieci  
Raczył się napić raz drugi i trzeci.

Jako po smutnej chwili, która mroczy,  
W pierwszym świtaniu rumienia się zorze,  
Uwiędłe ziółka wdzięczna rosa moczy  
I rzeźwi kwiatki w tak przyjemnej porze,  
Wyiskrzyły się przewielebne oczy  
Po słodko-dzielnym wódczanym likworze.  
Odkrząknął żwawo, niby się uśmiechnął,  
Przymrużył oczy, nadał się i kichnął.

Na takie hasło ojcowie, co rzędem  
Według godności i starszeństwa stali,  
Najprzyczwoitszym poruszeni względem,  
&#65533;Wiwat!" chórowym tonem zawołali.  
Ojciec Honorat, najbliższy urzędem,  
Którego bracia wielce szanowali,  
Niegdyś promotor sławny różańcowy,  
Tymi najpierwszy aplaudował słowy:

&#65533;Pisze Chryzypus o Alfonsie królu,  
Kiedy prowadził wojnę z Baktryjany,  
Iż wpośród bitwy na licejskim polu  
Od wojska swego będąc odbieżany,  
Stanął, a wody czerpnąwszy z Paktolu,  
Tak się orzeźwił, iż zgnębił pogany.  
Stąd poszło lemma na marmurze ryte  
&gt;&gt;Pereat umbra!&lt;&lt; Lemma znamienite.

Wiem, bom to czytał w uczonym Tostacie,

Po ciemnej nocy że jasny dzień wschodzi.  
Na godnym kiedy cnota majestacie  
Siędzie, o szczęściu wątpić się nie godzi.  
Czegoż się, mili bracia, obawiacie?  
Z nami jest ojciec doktor i dobrodziej.  
Dał szczęsne hasło, orzeźwił swym wzrokiem;  
Cieszymy się pewnym Fortuny wyrokiem".

Skończył; natychmiast, skosztowawszy trunku,  
Ojciec Gaudenty z rzędu się wytoczył,  
A znieść nie mogąc srogięgo frasunku,  
Na pół drzemiące oczy łzami zmoczył,  
Rzekł: "Okoliczność złęgo jest gatunku,  
Nie chcę ja, żebym podchlebstwem wykroczył;  
Rozruch dzisiejszy smutne wieści głosi;  
Wiem ja, ojcowie, na co się zanosi.

Zazdrość od wieków na nas się oburza.  
Zgnębić niewinnych pragnie w tych krainach.  
Już jad z pokątnych kryjówek wynurza,  
Chce się sadowić na naszych ruinach.  
Od gór Karmelu niebo się zachmurza.  
Równa zajadłość w Augustyna synach;  
I tym, co z cicha działają, nie wierzmy:  
Pókiśmy w siłach, na wszystkich uderzmy".

Ojciec Pankracy, Nestor różańcowy,  
Co trzykroć braci i siostry odnowił,  
Nim puścił strumień łagodnej wymowy,  
Najprzód starszyznę i braci pozdrowił:  
Słodkimi serca zniewalając słowy,  
Miękczył umysły a nadzieje wznowił.  
"Wierzcie - rzekł - bracia, zgrzybiałej siwiźnie:  
Rzadko się płochość z ust starych wyśliźnie.

Od tylu czasów siedząc na urzędzie,  
Znam, co są ludzie, wiem, co są zakony.  
Wkrada się zazdrość, wkrada niechęć wszędzie;  
I święty kaptur, chociaż uwielbiony,  
Nigdy tak mocnym, tak dzielnym nie będzie,  
Żeby człek pod nim był ubezpieczony.  
Choć w zacność, mądrość każdy z was zamożny,  
Niech będzie czuły, niech będzie ostrożny.

O mili bracia, gdybyście wiedzieli,  
Jakie to były niegdyś wasze przodki!  
Inaczej wtenczas niż teraz myśleli,  
Insze sposoby były, insze środki.  
Lepiej się działo, byliśmy weseli;  
Teraz, nieczułe i gnuśne wyrodki,  
Albo zbyt trwożni, albo zbyt zuchwali,  
Nie ważym rzeczy na roztropnej szali.

Moja więc rada: wyzwąć na dysputę  
Tych, co się nad nas gwałtownie wynoszą.  
Niech znają bronie jeszcze nie zepsute,  
Niechaj litości, zwyciężeni, proszą;  
A za najsroższą hardości pokutę  
Niech oni sami nasze laury głoszą.  
Wyjdziemy sławni z niesłusznej potwarzy,  
Zgnębim potwarców... tak robili starzy".

Rzekł; i natychmiast doktor się obudził,  
Przeor odecknął, lektor przetarł oczy;  
Makary, co się słuchaniem utrudził,  
Wymknął się cicho i ku celi toczy.  
Ojciec Ildefons, co równie się znudził,  
Bryknął jak rzeński rumak na poboczy.  
Morfeusz, patrząc na dzieci kochane,  
Siał słodkie spania i sny pożądane.

Już wschodzącego słońca pierwsze zorze  
Opowiadały wrzaskliwe grzegotki  
Już się krzątali bracia po klasztorze,  
Już koło furty stękały dewotki,  
Już ojciec Rajmund w pierwiastkowej porze  
Wychodził słuchać świątobliwe plotki,  
Gdy myśląc (kto wie, czy o Panu Bogu)  
Zgubił pantofel i upadł na progu.

Skoczył na odwrót, a jako uczony,  
Fatalną wróżkę w tej przygodzie znaczy;  
Wtem się kościelne odezwały dzwony,  
Jęk smutny nowe nieszczęścia tłumaczy.  
Ledwo odetchnąć może, przestraszony,  
Czuje, co stracił... a w takiej rozpacz,  
Gdy nie wie, czy spać, czy wynieść, czy siedzieć,  
Sąsiad uprzejmy raczył go nawiedzić.

Ojciec to Rafał od Bożego Ciała,  
Rafał, towarzysz niewinnych radości;  
Równego góra Karmelu nie miała  
W rubasznych wdziękach, hożej uprzejmości.  
Ten, skoro postrzegł, jak się wydawała  
Twarz przyjaciela, w zbytnej troskliwości  
Cieszy go najprzód w tak okropnej doli,  
Dalej ośmiela pytać, co go boli.

Wiesz, przyjacielu - rzecze Rajmund trwożny-  
Jako krok pierwszy resztą dzieła włada.  
Wyszedłem rano z izby nieostrożny,  
Zaraz się w progu zjawiała zawada.  
Zły to dzień! będzie w nieszczęścia zamożny.  
Tak los chciał, nic tu roztropność nie nada.  
Trudno przeciwne kazusy odegnać  
Trzeba się z furtą kochaną pożegnać".

Rzekł i zapłakał. Wtem brat Kanty leci:  
Panna Dorota do furty zaprasza".  
Nic nie rzekł Rajmund. Poseł drugi, trzeci,  
Jeden go łaje, a drugi przeprasza.  
Porzuć te wróżki, straszdyła dla dzieci-  
Rzekł Rafał - prosi przyjaciółka nasza.  
Zwycięż tę słabość odwagą wspaniałą,  
Śmiałym się zawsze najlepiej udało".

Porwał się Rajmund; lecz jak groźne wały  
Nadbrzeżna skała nazad w morze wpycha,  
Stanął u proga na poły zmartwiały,  
Sili się wynieść, jęczy, płacze, wzdycha.  
Ośmiela Rafał, mówca doskonały,

Lecz darmo cieszy, darmo się uśmiecha;  
Widząc na koniec bez skutku perory,  
Zwoływa starszych i definitywy.

Wchodzi Eliasz od świętej Barbary,  
Marek od świętej Trójcy z nim się mieści,  
Jan od świętego Piotra z Alkantary,  
Hermenegildus od Siedmiu Boleści,  
Rafał od Piotra, Piotr od świętej Klary:  
Zeszło się ojców więcej niż trzydzieści.  
Starzy i młodzi, rumiani, wybledli,  
Wszyscy swe miejsca porządkiem zasiedli

Już ojciec przeor kaczkowatym głosem,  
Wprzód odkrząknawszy, perorę zaczynał,  
Już ojciec Marek, siedzący ukosem,  
Kręcił szkaplerzem i za pas się trzymał;  
Już ojciec Błażej coś szeptał pod nosem,  
Już stary ojciec Elizeusz drzemał;  
Już i niektórzy, znudzeni, odeszli,  
Białokapturki gdy posłowie weszli.

Pierwszy Gaudenty, ów Gaudenty sławny,  
Co wstępny bojem chciał losu probować;  
Skrytych fortelów nieprzyjacieli jawny,  
Świadom swej mocy, nie lubił próżnować;  
A walecznymi dziełami zabawny,  
Ręką, nie piórem umiał dokazywać:  
Oko wyniosłe i postać, i cera  
Niezlękniętego były bohatera.

&nbsp;  
Hijacynt drugi, w wdzięcznej wieku porze,  
Skromnie udatny, pokornie wspaniały,  
U siostr zakonnych pierwszy po doktorze:  
Kształtny, wysmukły, hoży, okazały,  
Posuwistymi kroki po klasztorze  
Płynął; zefiry z kapturem igrały;  
Razem wśród rady obydwaj stanęli  
I tak poselstwo sprawować zaczęli.

Najprzód Gaudenty pozdrowiwszy żwawo:  
&#65533;Ojcowie - rzeczce - czas pokazać światu,  
Kto ma z nas lepsze do nauki prawo,  
Czyjego dzieła zdatniejsze warsztatu.  
Jeśli się książek nudzicie zabawą,  
Jeśliście szkole nie dali rozbratu,  
Nam na zwycięstwo, a wam za pokutę  
Plac wyznaczamy... prosim na dysputę".

Trzykroć odkaszlnął, uśmiechnął dwa razy  
Piękny Hijacynt, nim zaczął przemowę:  
&#65533;Raczcie - rzekł - słuchać bez żadnej urazy,

Ojcowie mili, poselstwa osnowę.  
Jeżeli pełniąc starszeństwa rozkazy  
Znajdę umysły do względów gotowe,  
Szczęśliwym nadto, najszczęśliwszy z wielu,  
Żem znalazł łaskę w przezacnym Karmelu.

Zakon nasz jako zbawiennej ochłody  
Szacunku waszej wielebności szuka,  
A chcąc dać swoich prac jawne dowody  
I w jakiej cenie u niego nauka,  
Wyznacza bitwy plac na łonie zgody.  
Kto zwierzchnie sądzi, pewnie się oszuka.  
Nie złość, nie zemsta te nam chęci zdarza  
Równego dzielność pragnie adwersarza".

Skończył. Natychmiast filozofskiej szkoły  
Wyborne punkta do obrania daje.  
Na takie hasło niewdzięcznej mozoły  
Rozruch się wzmaga, mruczenie powstaje.  
Gaudenty na to, walecznie wesoly,  
Strzela oczyma, gdy usta nie łaje.  
Wtem ojciec przeor, co najwyżej siedział,  
Tak na poselstwo obu odpowiedział:

&#65533;Przyjmuję chętnie uczone wyzwanie.  
Stawim się w miejscu, które mianujecie;  
Jeszcze nam siły na tę wojnę stanie,  
Jeszcze broń dobra, której spróbujecie:  
Hardym w przegranej będzie ukaranie,  
Będzie pokuta, kiedy tego chcecie.  
Nie zna zazdrości, kto przestał na swoim;  
Podchlebstw nie chcemy, a grózb się nie boim"

Chciał już Gaudenty ukarać tę śmiałość,  
Już się zamierzał, lecz go kompan wstrzymał;  
A miękcząc srogą umysłu zuchwałość,  
Gdy postrzegł, że się coraz bardziej zżymał,  
Żeby utrzymać poselstwa wspaniałość,  
Wypchnął go za drzwi, a sam się zatrzymał.  
Gniewliwych ojców pozdrowiwszy wdzięcznie,  
Wymknął się z cicha, dopadł furty zręcznie.

Nowa przyczyna w Karmelu do rady  
Ojciec Makary nie życzy wojować,  
Ojciec Cherubin cytuje przykłady,  
Ojciec Serafin chce losu próbować,  
Ojciec Pafnucy wysyła na zwiady,  
Ojciec Zefiryń nie chce i wotować,  
Ojciec Eliasz wielbi stan spokojny:  
Starzy się boją, a młodzi chcą wojny.

Za złym zwyczajnie idzie większość głosów  
Kreski wojenne z nagłą powiększone.

Wszyscy niepewnych chcą próbować losów  
I na powszechną gotują obronę.  
Starych uwagi zgłuszył wrzask młokosów,  
Nie słyszą dzwonów na sekstę i nonę.  
Wtem brat Kleofasz na obiad zadzwonił:  
Wypadli wszyscy, jakby ich kto gonił.

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,  
Bajali niegdyś mędrzy zapalczywi.  
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,  
Teraz się błędom poznanym przeciwi.  
Już wstrzemięźliwość nie jest teraz w modzie,  
Piją, jak drudzy, mędrcomie prawdziwi.  
Miód dobrym myślom żywości udziela,  
Wino strapione serce rozwesela.

Dały to poznać ojcy przewielebne,  
Skoro jak mogli, wyszli z refektarza;  
Wstępując w ślady swych przodków chwalebne,  
Pełni radości, którą trunek zdarza,  
Znowu na radę poszli; tam potrzebne  
Sposoby, środki gdy każdy powtarza,  
Ojciec Gerwazy od Zielonych Świątek  
Taki radzenia uczynił początek:

&#65533;Nie dość, ojcowie, najeść się i napić.  
Trzeba tu jeszcze coś więcej dokazać.  
Kto wie? w dyspacie mozem się poszkapić.  
Ja radzę, żeby tę niezgodę zmazać,  
Trzeba się wcześniej a dobrze pokwapić.  
Niech z nami piją - a wtenczas ukazać  
Potrafim światu, o ich własnej szkodzie,  
Co może dzielność w największej przygodzie"

&#65533;Daj pokój, bracie - rzekł ojciec Hilary-  
Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych,  
Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:  
Widziałem nieraz w tej pracy zabawnych,  
Zbyt to są mocne kufłowe filary,  
Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.  
Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni:  
Pijem my nieźle, ale lepiej oni".

Już dziewięć głosów było w różnym zdaniu,  
Gdy kolej przyszła na Elizeusza:  
&#65533;Żeby dogodzić waszemu żądaniu-  
Rzekł - sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.  
Za nic już kufle, w księgach i czytaniu  
Cała treść rzeczy. Żal mówić przymusza:  
Minęły czasy szczęśliwej prostoty,  
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,  
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna  
O ty, na polskim co osiadłszy tronie,  
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina!  
Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie

Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.  
Tyś naród z kuflów, szklenic, beczek złupił;  
Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!

Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,  
Że tu w klasztorze jest biblijoteka;  
Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści  
I dawno swego otworzenia czeka.  
Był tam brat Alfons lat temu trzydzieści  
I z starych książek poobdzierał wieka.  
Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy  
I słaby oręż czasem ubezpieczy".

Rzekł; a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi,  
Na ich szukanie wyznaczają posły.  
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi,  
A uczonymi wzgardziwszy rzemiosły,  
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi  
Wkłada ten ciężar na domowe osły:  
&#65533;Bracia kochani, wam to los nadarza !  
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonnica a furciany gmachem,  
Na starożytnej baszty rozwalinach,  
Łaty spróchniały, wiszący nad dachem,  
Był stary lamus; ten w tylu ruinach  
Nabawiał nieraz przechodzących strachem,  
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.  
Tam, choć upadkiem groził szczyt wyniosły,  
Po zgniłych krokwiach dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!  
Przy pożądanej mecie ich postawił.  
Drzwi okowane posłów zatrzymały;  
Więc żeby długo żaden się nie bawił,  
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,  
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.  
Wracają, pracy nie podjąwszy marnie,  
Dając znać wszystkim, że mają księgarnię.

Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny  
Dla dobrej myśli resztę kufla dusił.  
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:  
Porwał się ojciec i z nagłą zakrzusił.  
Już chciał ukarać, lecz jako pobożny  
Wypić za karę, co było, przymusił.  
Zagrzany duchem pokory chwalebnym,  
Wypił brat resztę po ojcu wielebnym.

Wdzięczna miłości kochanej szklenice!  
Czuje cię każdy, i słaby, i zdrowy;  
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,  
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy,

Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice.  
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.  
Byle cię można znaleźć, byle kupić,  
Nie żal skosztować, nie żal się i upić!

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrosny,  
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.  
Mówmy więc teraz, jak doktor żaloszny  
Poszedł na radę do wielebnej matki.  
Co wskórał, dobra zakonu miłosny,  
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki,  
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny,  
Piszmy, jak mozem, na pożytek duszny

Piszmy, jak doktor, wróciwszy od kraty;  
Zwołał najpierwsze głowy zgromadzenia;  
Jak wierne swemu powołaniu braty  
Byli posłuszni na jego skinienia;  
Jako się wszystkie zamknęły komnaty,  
Jako się postać klasztorna odmienia:  
Ustał brzęk kufłów i radość obfita,  
Nawet Gaudenty w rubryceli czyta.

Tak kiedy Jowisz poprzedniczym grzmotem  
I rażącymi strzały świat uciska,  
Trzęsie się Atlas okropnym łoskotem,  
Jęczą pieczary, a Etny łożyska  
Pełne cyklopów; pod hartownym młotem  
Grom się rozżarza i iskrami pryska,  
Wulkan je nagli, a z swego warsztatu  
Raz wraz pociskiem strasznym grozi światu.

O miejsce niegdyś szczęśliwe prostotą!  
Jakaż fatalność z gruntu cię odmienia?  
Książki nieszczęsne, waszą zjadła cnotą  
(Zamiast słodkiego z pracy odpocznienia),  
Płoczej dysputy złudzeni ochotą,  
Dwa przewielebne cierpią zgromadzenia!  
Przemogła zazdrość, zemsta duch spokojny  
Bracia pokoju biorą się do wojny.

O ty, którego żaden nie zrozumiał,  
Gdy w twoich pismach błąkał się jak w lesie.  
O ty, nad którym nieraz się świat zdumiał  
I dotąd sławi, wielbi, dziwuje się!  
O ty, coś głowy pozawracać umiał,  
Bądź pozdrowiony, Arystotelesie!  
Bożku łbów twardych i próżnej mozoły,  
Witaj, ozdobo starodawnej szkoły!

Osiel w lwiej skórze nieostrożnych zwodził.  
Często niezgrabny płód, choć matka hoża,  
Nieraz cedr słabą latorośl urodził,  
Nieraz się zakradł kąkol wpośród zboża.  
Nie twoja wina, żeś głupich napłodził:  
Są to potomki nieprawego łoża.  
Jeśli się śmiejesz patrząc na te fraszki,  
Rzuć jeszcze okiem dla nowej igraszki.

Schodzą się mędrce i bieli, i szarzy,  
Czarni, kafowi, w trzewikach i bosci,  
Rumiana dzielność błyszczy się na twarzy,  
Tuman mądrości nad łbami unosi,  
Zazdrość i pycha zjadłe oczy żarzy.  
Jeden się tylko zakon nie wynosi.  
Pokorę świętą zachowując wszędzie,  
Siedli przy końcu, jednakże nie w rzędzie.

Mniemał Cyneasz królów w majestacie,  
Kiedy na rzymskie patrzył senatory.  
Twój to jest obraz, zacny jubilacie,  
Wasz, bakałarze, regenty, lektory,  
I wy, co pierwsze miejsca osiadacie,  
Prowincyjały i definityory.  
Znać z twarz powagę: jak Tatry przed burzą,  
Sławą zagrzone łysiny się kurzą.

Powstali wszyscy, póki nie usiędzie  
Pan wicesgerent, mecenas dysputy.  
Sławny to mędrzec i pilny w urzędzie:  
Wziął kunią szubę i czerwone buty.  
Dalej ksiądz proboszcz w rysiej rewerendzie  
Dalej ojcowie, co czynią zarzuty.  
Defendens zatem; uchyliwszy głowę,  
Do mecenasu tak zaczął przemowę:

Na płytkim gruncie rozbijałych fluktów  
Korab mądrości chwieje się i wznosi,  
A pełen szczepu wybornego fruktów,  
Niewysławioną korzyść kiedy nosi,  
Twoich, przezacny mężu, akweduktów

Żąda; a pewien, że względy uprosi,  
Płynie pod wielkim hasłem, głosząc światu,  
Żeś ty jest perłą konchy Perypatu.

Słońce, co światłość znikłą wydobywa,  
Planety, które roczne chwile dzielą,  
Księżyc, co równie wzrasta i ubywa,  
Gwiazdy, co nocną posępność weselą -  
Wszystko to w sobie zawiera Leliwa  
I dom, szacowną wsparty parentelą  
Ostrogskich książąt, pińczowskich margrabiów,  
Górków, Tarnowskich i Krasickich hrabiów.

Milczcie, Burbony, lub w koncentrach nowych  
Głoście szczęśliwość sarmackiej krainy,  
I wy, potomki synów Jagiełłowych,  
I wy, auzońskie Gwelfy, Gibeliny,  
Znoście wielbienia, a w pieniach gotowych  
Dziś uwielbiajcie heroiczne czyny.  
Niechaj najdalsza potomność pamięta  
Wielkość dzieł, nauk, cnót wicesgerenta!

Niechaj się Zoil od zazdrości puka,  
Niechaj się Syrty i Charybdy kruszą,  
Niechaj i Paktol nowych źródeł szuka,  
Niech się Olimpy i Parnasy wzruszą!  
W tobie firmament znajduje nauka,  
Tyś kraju zaszczyt; tyś ojczyzny duszą.  
Przeniosłeś w dziełach sfinksy i feniksy,  
W sławie Euryppy, Bucentaury. Dixi".

Powszechne zatem nastąpiło milczenie.  
Przerwał go ojciec Łukasz od Trzech Królów,  
A nie rozwodząc się w słowach uczenie  
Ani cytując Szkotów i Bartolów,  
Zaraz od rzeczy zaczął swe mówienie,  
Nie czerpał z źródeł Hydaspów, Paktolów,  
Lecz wzięwszy stronę przeciwną na oko  
Nabił argument i strzelił z Baroko.

Gdyby nie puklerz Distinguo dwójręczny,  
Ległby Defendens na pierwszym spotkaniu.  
Nim się zastawił, a w ujęciu zręczny,  
Nie bawiąc długo w reasumowaniu,  
Strzelił na odwrót, pocisk niezbyt wdzięczny  
Raził; oppugnans w drugim nabijaniu  
Odstrzelił zasię z Celarent jak z kuszy,  
Ale grot słaby poszedł mimo uszy.

Ocalon dwakroć rycerz zaczepiony  
Już się na trzeci bój wstępny zdobywał,  
Już jak z cięciwy dzielnie natężonej  
Świeży grot tylko co nie wylatywał-

Wtem krzyk ogromny wszczął się z drugiej strony.  
Powszechnej bitwy gdy się nie spodziewał,  
Wspojrzał na swoich: wtem trąby i kotły  
Stłumiły odgłos i wrzawę przygniotły.

Zdrętwieli wszyscy na takowe hasło,  
Już i mecenas z krzesła się był ruszył.  
Wtem natężywszy figurę opasła,  
Gdy o dyspucie nikt dobrze nie tuszył,  
Dwóch jubilatów tak okrutnie wrzasło,  
Że się dźwięk trąbów i kotłów zagłuszył.  
Wezdrnął się doktor i zatrząsł gmach cały;  
Echa okropny odgłos powtarzały.

Upuścił kielich, który w ręku trzymał  
Pijąc za zdrowie wicesgerentowej  
Piękny Hijacynt, co się właśnie zżymał  
I już zdobywał na komplement nowy.  
Skoczył brat Czesław, lecz go nie utrzymał;  
Oblało wino żużmant parterowy,  
Żużmant - ozdoba dubieńskich kontraktów,  
Zysk nieśmiertelny z fałszowanych aktów.

Wtenczas gdy złością uwiedzione mnichy  
Jęli się nagle do uczonej broni,  
Hijacynt, miły, łagodny i cichy,  
Porzuca bitwę i od wojny stroni.  
Słodkie rozmowy przerywały śmiechy;  
Zegar zbyt prędko bieży, prędko dzwoni:  
Płyną szczęśliwe w zaciszy momenta,  
Wesół Hijacynt, dewotka kontenta.

Postać jej wdzięczna, oczy, choć spuszczone,  
Przecież niekiedy błyszczą się jaskrawie;  
Choć w świętej mowie, akcenta pieszczone;  
Krył się subtelny kunszt w skromnej postawie.  
Westchnienia, wolnym jękiem przewleczone,  
Umiała mieścić w niewinnej zabawie,  
Muszki z różańcem, wachlarz przy gromnicy,  
Przy Hipolicie - Głos synogarlicy.

Już przeszedł rozdział upiorów i strachów,  
Dezyderosa i matki d'Agreda;  
Już się wytoczył dyskurs z miejskich gmachów  
I okolicom już pokoju nie da;  
Żarliwość, pełna skutecznych zamachów,  
Wojnę występkom ludzkim wypowiada,  
A gromiąc w innych grzechy nieostroźnie,  
Z cicha kaleczy, zabija pobożnie.

W tym świętym dziele wrzask je nagły zastał,  
Wrzask popędliwy, okropny i srogi:  
Po wdzięcznej chwili czas ponury nastał;

Piękny Hijacynt, pełen trosk i trwogi,  
Słyszac, że odgłos coraz bardziej wzrastał,  
Porzuca wszystko, bierze się do drogi.  
Darmo dewotka i płacze, i prosi,  
Darmo brat Czesław butelkę przynosi.

Trzykroć się ku drzwiom alkierza potoczył,  
Trzykroć go miła ręka zatrzymała;  
Wyrwał się wreszcie i przez próg przeskoczył,  
Padła dewotka i z żalu omdlała.  
(Brat Czesław flaszkę do kaptura wtroczył)  
I gdy się wzrusza okolica cała,  
Przez mostki, kładki, bruki i rynsztoki  
Pędził, gdzie górne niosły go wyroki.

I śmiech niekiedy może być nauką,  
Kiedy się z przywar, nie z osób natrząsa;  
I żart dowcipną przyprawiony sztuką  
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kasa;  
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,  
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.  
Szanujmy mądrych, przykładnych, chwalebnych,  
Śmiejemy się z głupich, choć i przewielebnych.

Wpada Hijacynt, nowa postać rzeczy!  
Miejsce dysputy zastał placem wojny,  
Jeden drugiego rani i kaleczy,  
Wziął w łeb do razu nasz rycerz spokojny.  
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy,  
Więc, dzielny w męstwie, w oddawaniu hojny,  
Jak się zawinał i z boku, i z góry,  
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

Lecą sandały i treпки, i pasy,  
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.  
Zdrętwiał Hijacynt na takie hałasy,  
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy,  
Więc przeklinając nieszczęśliwe czasy  
Resztę kaptura nasadził na uszy.  
Już się wymykał... wtem kuflem od wina  
Legł z sławnej ręki ojca Zefiryna.

Ryknął Gaudenty jak lew rozjuszony,  
Gdy Hijacynta na ziemi obaczył;  
Nową więc złością z nagła zapalony,  
Żadnemu z ojców, z braci nie przebaczył  
Padł i mecenas, z krzesłem wyrócony,  
Definitora za kaptur zahaczył,  
Łukasz, raniony zwinął się w trzy kłęby,  
Stracił Kleofasz ostatnie dwa zęby.

Coraz się mnożą i krzyki, i wrzaski,  
Hałas powstaje i wrzawa aż zgroza.  
Ojciec Remigi, sążnisty, a płaski,  
Używa zwawo zgrzebnego powroza;  
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,  
Dydak półgarcem ranił Symforoza,  
Skacze Regalat do oczów jak żmija,  
Longin się z różnem walecznie uwija.

Już był wyciskał talerze i szklanki,  
Pękły i kufle na łbach hartowanych,  
Porwał natychmiast księgę z za firanki:  
Wojsko afektów zurekrutowanych.  
Nią się zakłada, pędzi poza szranki

Rycerzów długą bitwą zmordowanych.  
Tak niegdyś sławny mocarz Palestyny  
Oślą paszcząką gromił Filistyny.

Widzi to Rajmund, ozdoba Karmelu,  
Widzi w tryumfie syna Dominika,  
Wyjeżdża na harc i wpada, wśród wielu  
Godnego siebie szukać przeciwnika.  
Rafał z nim obok: "Ratuj, przyjacielu"-  
Rzekł. Seraficzna w tym punkcie kronika  
Padła nań z góry; legł i ręką kiwnął,  
Dwa razy jęknął, cztery razy ziewnął.

Zapłakał Rafał, a mądry po szkodzie,  
Wtenczas błąd poznał, że wróżkom nie wierzył,  
Dotrzymał jednak kroku na odwodzie,  
A gdy Gaudenty na niego się mierzył,  
Zmokłym kropidłem w poświęconej wodzie  
Oczy mu zalał, trzonkiem w łeb uderzył.  
Nie spodziewając się takowej wanny  
Stanął Gaudenty, zmoczony i ranny.

Otrząsł się wkrótce, a nabrawszy ducha,  
W dwójnasób czyny heroiczne mnożył.  
Ojcie Barnabo! lepiej było w puchu,  
Po coś szedł w wojnę, po coś się źle złożył?  
I ty, Pafnucy, ległeś w tym rozruchu,  
I ty, Gerwazy, słusznieś się zatrwożył.  
Nikt go nie wstrzyma w zemście przedsięwziętej  
Na waszą zgubę odetchnął Gaudenty.

Tak gdy z wierzchołka Alpów niebotycznych  
Mały się strumyk sącząc wydobędzie,  
Wzmaga się coraz w spadaniach rozlicznych,  
Już brzeg podrywa, już go słycać wszędzie,  
Echo szum mnoży w skałach okolicznych,  
Staje się rzeką, a w gwałtownym pędzie  
Pieni się, huczy i zżyma w bałwany,  
Tym sroższy w biegu, im dłużej wstrzymany.

Wojna powszechna! Jak zabezpieczyć złemu,  
W kącie z proboszczem wicesgerent radzą,  
A chcąc usłużyć dobru powszechnemu,  
Doktora tamże do siebie prowadzą.  
Każdy z nich daje zdanie po swojemu.  
Prątał, gdy postrzegł, że się darmo wadzą,  
Biorąc wzdłuższ rzeczy przez swój wielki rozum,  
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum..  
Co niegdyś w Troi był posąg Pallady,  
Co w Rzymie wieczne westalskie ognisko,  
Tym był ten puchar, czczony przez pradziady,  
Starożytności wdzięczne widowisko.  
Wyjęto ze czcigłówności z najpierwszej szuflady;

Przytomni zatem skłonili się nisko  
I tę wieczystej załogę rozkoszy  
W obydwie ręce wzięli ksiądz podkustoszy.

Któż cię nad niego mógł lepiej piastować,  
Zacny pucharze? kto nosić dostojnie?  
On jeden z tobą umiał dokazywać,  
On godzin dźwigać w pokoju i w wojnie.  
Szli dalej, żeby ten skarb uszanować,  
Dzwonnik z szafarzem, ubrani przystojnie,  
I Krzysztof trębacz, co w post i Wielkanoc  
Z kościelnej wieży trąbił na dobranoc.

Już się zbliżają ku miejscu straszному,  
Gdzie się zwaśnione mnichy potykają.  
Czynią plac wszyscy dzbanu poważnemu,  
Wszyscy ciekawie skutku wyglądają.  
Mężny nosiciel - jednak po staremu  
Myśli trwożliwe pokoju nie dają;  
Umysł wspaniały podłej trwodze przeczy,  
Orzeźwia dobro pospolitej rzeczy.

Już są u furty... ta stoi otworem...  
Zły znak! w tym punkcie z daleka postrzegli,  
Jako mecenas, prałat wraz z doktorem  
Na przywitanie szybkim krokiem biegli  
I żeby z zwykłym wprowadzić honorem,  
Niekórych ojców i braci przestrzegli.  
Wchodzi szczęśliwie puchar między braty,  
Do doktorowskiej zanesion komnaty.

Już to ostatnia pieśń, mili ojcowie,  
Miejcie cierpliwość, czekajcie do końca!  
Jeśli czujecie niesmak w przykrej mowie,  
Znalazł się krytyk, znajdzie się obrońca.  
Po cóż się gniewać? Wszak astronomowie  
Znaleźli plamy nawet wpośród słońca.  
W szyszaku, w czapce, w turbanie, w kapturze,  
Wszyscyśmy jednej podlegli naturze.

Postawion puchar na miejscu osobnym;  
Odkrył go prałat, aby był widziany.  
Zadziwił oczy widokiem ozdobnym,  
Szklni się w nim kruszec srebrno-pozłacany  
Wiele pomieścić trunku był sposobnym.  
Miara oznacza: był to dzban nad dzbany!  
Rzeźba wyborna na górze, a z boku  
Wryte były cztery części roku.

O wdzięczna wiosno, twoje tam zaszczyty  
Kunszt cudny wydał! Tu w pługu zziajane  
Ustają woły, oracz pracowity  
Nagli, już niwy na pół zaorane.  
Śpiewa pastuszek w chłodniku ukryty,  
Skaczą pasterki w wieńce przybierane.  
Pękają listki, krzewią młode trawki,  
Echo głos niesie niewinnej zabawki.

Gospodarz z domu do wiernej czeladzi  
Na oglądanie roli swojej spieszy,  
Małe wnuczęta za sobą prowadzi,  
Widok go zboża już zeszłego cieszy.  
Niesie posiłek; czeladź się gromadzi,  
Porzuca brony, odbiega lemieszki.  
Kmotry śpiewają, skaczą, lud się mnoży;  
Pleban wesoły uznaje dar boży.

Już kłos dojrzały ku ziemi się zgina,  
Już wypróznione są gniazdeczka ptasze,  
Lato swych darów użyczać zaczyna;  
Parafijanie jada na kiermasze.  
Pije ksiądz Wojciech do księdza Marcina,  
Piją dzwonniki, Piotry i Łukasze;  
Gromadzi odpust, weselą jarmarki,  
Skrzętne po domach kręcą się kucharki.

Jesień plon niesie, korzyści zupełne,  
Jesień radości pomnaża przyczyny:  
Składa gospodarz owiec miętą wełnę,  
Tłoczy na zimę wyborne jarzyny,  
Cieszy się patrząc, że stodoły pełne;

Śmieje się pleban, kontent z dziesięciny,  
Co dzień odbiera nowiny pocieszne,  
Co dzień rachuje wytyczne i meszne.

Mróz rolę ścisnął, śnieg osiadł na grzędzie.  
Zima posępna przyszła po jesieni;  
Wrzaski po karczmach, radość słycać wszędzie,  
Trunek myśl rzeźwi i twarze rumieni.  
Idzie z wikarym pleban po kołędzie,  
Żaki śpiewanie zaczynają w sieni.  
Gospodarz z dziećmi dobrodzieja wita;  
Kończy się kuflem pobożna wizyta.

Wierzchołek dzbana przedziwnej roboty  
Grono prałatów w kapitule stawił,  
Ogromne barki kształcił łańcuch złoty,  
Dalej wspaniałą ucztę proboszcz sprawił.  
Znużonej trzodzie z przykładowej ochoty  
Pulchnokarczysty pasterz błogosławił.  
Śmierć była na dnie, za nią w ścisłej parze  
Obfite stypy i anniwersarze.

Pasą się oczy wspaniałym widokiem,  
Już zapomnieli o bitwie i radzie.  
Wtem ojciec Kasper leci szybkim krokiem,  
Okno podbite świadczy, że był w zwadzie,  
Doktor zwyczajnym tonem i wyrokiem  
Iść z kuflem w bitwę za pierwszy punkt kładzie  
&#65533;Z pełnym - rzekł prałat i tak rzecz wywodzi -  
Puchar ich wstrzyma, lecz wino pogodzi".

W nagłej potrzebie i skąpy uczynny:  
Niesie brat Czesław, rumiany i tłusty,  
Ogromne dzbany, już czuć zapach winny  
Wina, którego w post i mięsopusty  
W swej celi tylko doktor miodopłynny  
Przewielebnymi sam popijał usta;  
Garniec wlał w puchar Czesław, wlał i stęknął;  
Rozśmiał się w duchu prałat, doktor jęknął.

Idźcież szczęśliwie, gdzie was sława niesie,  
Pokoju, zgody i miłości dzieci!  
Idźcie! w ciemnościach niech blask ukaże się,  
Chwała przed wami przodkuje i leci.  
Tobie przekleństwo, Arystotelesie!  
Czyż cię ta bitwa uczonym zaleci?  
Cóż ma za korzyść, kto twój towar kupi?  
Próżność nauka! najszcześliwsi głupi.

Wchodzą już w same progi refektarza,  
Skąd Mars zajadły Minerwę wypędził;  
Rajmund w tym czasie trzonkiem od lichtarza  
Jeszcze się bronił. Doktor próżno zrzędził;

"Przestańcie bitwy!" - krzyczy i powtarza.  
Wrzask wszystkich zgłuszył, strach twarze wywędził.  
Jeszcze się reszta krzepi bez oręża,  
Gaudenty gromi, Gaudenty zwycięża.

Stanął, upuścił broń, skłonił się nisko,  
Skoro szacowny skarb w progu obaczył.  
Stanęli wszyscy na te widowisko,  
A gdy się puchar coraz zbliżać raczył,  
Krzyknęli: "Zgoda!"... Tak wojny siedlisko  
W punkcie dzban miejscem pokoju oznaczył  
Czarni i bieli, kafowi i szarzy,  
Wszystko się łączy, wszystko się kojarzy.

Za czyje zdrowie pili w takiej porze?  
Nie wiem; lecz gdybym znajdował się z nimi,  
Piłbym za twoje, szacowny przeorze.  
Za twoje, który czyny chwalebny  
Jesteś i mistrzem, i ojcem w klasztorze  
I dajesz poznać przykłady twoimi,  
Jak umysł prawy zdrożności unika.  
Cnota, nie odzież czyni zakonnika.

Czytaj i pozwól, niech czytają tui,  
Niech się z nich każdy niewinnie rozśmieje.  
Żaden nagany sobie nie przyswoi,  
Nikt się nie zgorszy, mam pewną nadzieję.  
Prawdziwa cnota krytyk się nie boi,  
Niechaj występki jęczy i boleje.  
Winien odwołać, kto zmyśla zuchwale:  
Przeczytaj, osądź. Nie pochwalisz? - spalę